

## **Arcybolesna prawda – ślady nie do ukrycia**

Sensacyjny artykuł Cezarego Gmyza „Trotyl we wraku tupolewa” w Rzeczypospolitej, po którym nastąpiło zdecydowane i pokrętne dementi prokuratury, wyzwolił nowe siły w „orkiestrze”, mającej za zadanie podtrzymać główną tezę tzw. „śledztwa smoleńskiego” o nieszczęśliwym wypadku samolotu w trudnych warunkach pogodowych. Wszak jak powiedział prezydent Bronisław Komorowski, „sprawa jest w sposób arcybolesny prosta”. Jak wiadomo, komisja Jerzego Millera, komisja MAK generał Anodiny oraz polska prokuratura odrzuciły jako jedną z przyczyn katastrofy tupolewa możliwość ataku terrorystycznego z użyciem środków wybuchowych. Po co zatem, na prawie miesiąc, pojechała do Smoleńska ekipa polskich śledczych i ekspertów wyposażona w najnowocześniejszą specjalistyczną aparaturę do badania „wysokoenergetycznych substancji”, czytaj w domyśle materiałów wybuchowych? Czyżby nie ufała rosyjskim ustaleniom, miała je kwestionować? Skoro nie było eksplozji, po co miały być badane ewentualne ślady materiałów wybuchowych. Mając w pamięci całość prowadzonego śledztwa w sprawie katastrofy rządowego samolotu z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele (od jego początku, kiedy Donald Tusk oddał je Rosjanom, do konferencji prokuratora płk Ireneusza Szelağa) nie sposób uwierzyć, że we wraku tupolewa poszukiwano dowodów na terrorystyczny zamach, na eksplozję, w wyniku której samolot rozpadł się na tysiące kawałków. Najprawdopodobniej (pozostajemy w fazie spekulacji, do której jesteśmy stale zmuszani) chciano zbadać wrak, czy

nadaje się już do transportu do Polski, czy po umyciu go przez Rosjan jest już na tyle czysty, by można go poddawać dalszym ekspertyzom bez ryzyka wykrycia niebezpiecznych śladów po materiałach wybuchowych. Niestety, ekspedycji śledczych nie udało się utrzymać w tajemnicy, więcej, ktoś z ekspertów, a może i prokuratorów, widać niedostatecznie przebadany po kątem lojalności dla „orkiestry” i „śledztwa”, przekazał informację o sygnalizowanych przez specjalistyczne urządzenia trwałych śladach po trotylu i nitroglicerynie. Ta informacja trafiła do redaktora Cezarego Gmyza, który dodatkowo potwierdził ją w trzech innych źródłach, nim zdecydował się na publikację swojego artykułu. Co charakterystyczne, próbki na których wykryto „wysokoenergetyczne” ślady, zostały, jak poinformowała prokuratura, „zabezpieczone” w Rosji do dalszych badań. Dopiero one mają dać ostateczny wynik potwierdzający lub zaprzeczający tezie o wybuchu, tezie, którą przecież oficjalnie uznano za wykluczoną. Gdzie znajdują się próbki, jak je zabezpieczono, kto je będzie badał, a kto pilnował, aby ich nie podmieniono na inne, oczywiście nie wiemy, ze względu na „dobro” tajemnicy śledztwa. Z tego też powodu Moskwa nie zgodziła się aby drugi komplet próbek trafił do Polski. Kiedy my zastanawiamy się nad sensem, a raczej bezsensem prowadzonego „śledztwa smoleńskiego”, które urąga wszelkich zasadom logiki, prawa i przyzwoitości, inni, a już szczególnie „orkiestra”, dbają o to, aby skompromitować tych, którzy nie potrafią pogodzić się z „arcybolesną prawdą”, którzy ciągle

wątpią w oficjalną wersję i śmiało stawiać pytania. Do nich to ostatnio w TVN, który trzeba przyznać dobrze, bo zgodnie z pierwotną wolą twórców tego medium, sprawdza się w tych trudnych dniach, przemówił z Waszyngtonu Zbigniew Brzeziński. On także wyznaje „arcybolesną prawdę”, a wątpiących określa mianem burzycieli demokracji. W TVN wypowiadał się też niezastąpiony Andrzej Wajda, który jako pierwszy, jeszcze przed Smoleńskiem, dostrzegł toczącą się w Polsce wojnę. Do boju ruszyli także tzw. eksperci i publicyści, ci sami, którzy od samego początku realizowali wyznaczoną im rolę szukania przyczyn katastrofy na rodzimym gruncie. Nawet tak oczywisty wniosek jak powołanie międzynarodowej komisji do zbadania katastrofy jest negowany i wyśmiewany. Ma być tak, jak dyrygent orkiestry zarządził, a jest to ten sam kapelmistrz (i jego orkiestra), co ustalał warunki gry w „suwerennym” PRL-u. Jak ktoś słusznie zauważył, „kłamstwo katyńskie” było aktem założycielskim PRL-u. Dziś „kłamstwo smoleńskie” kończy demokratyczne eksperymenty tzw. III RP i będzie symbolizować powrót do niesuwerennego PRL-u.

Jak widać, umycie wraku nie usunęło śladów trotylu. A może w ogóle nie można ich usunąć. Nie ulotnią się, zostaną na wieków wieków. Medialna „orkiestra” głosi, że trotyl w Smoleńsku może pochodzić z czasów II wojny światowej. Zatem te ślady, mające już ponad 70 lat, są rzeczywiście wieczne. I nocne eskapady szefa Rzeczypospolitej Grzegorza Hajdarowicza do rzecznika rządu Pawła Grasia, rozmowy prokuratora generalnego z

premierem, wyrzucanie z pracy niezależnych dziennikarzy,  
jazgot medialnej „orkiestry” w kraju i zagranicą oraz stałe  
dokręcanie śruby Polakom nic tu nie pomogą.

**Wojciech Reszczyński**

324Nasza Polska 13.11.12